Kraków, 15. grudnia 1898.

Rok III. Nr. 35.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują."
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:	Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.—	rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.—	półrocznie . „ 1.30
kwartalnie . „ —.50	kwartalnie . „ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Stronnictwa radykalne w Galicyi.

I.

Dążność do przewrotu w stosunkach społecznych za pomocą środków niewłaściwych i gwałtownych, nazywamy radykalizmem, a stronnictwa polityczne, które mają takie dążności, przybierają nazwę radykalnych. W Galicyi do stronnictw radykalnych zaliczamy: ludowców, stojałowszczyków i socyalistów.

Każde z tych stronnictw chciałoby samo ująć w swoje ręce sprawę ludu i po swojemu ten lud niby to uszczęśliwić. Każde też innymi posługuje się środkami, aby ten cel osiągnąć.

Kto jednak prawdziwie po bożemu ludowi polskiemu służy, musi te środki potępić i odrzucić nietylko jako gwałtowne, ale jako niezmiernie dla ludu szkodliwe. Żeby jednak wykazać zgubną działalność tych stronnictw, trzeba najpierw dać mądrą odpowiedź na następujące pytanie: „Co jest dla ludu polskiego w Galicyi prawdziwie pożytecznem?

Odpowiedź prawdziwie mądra na to pytanie jest taka:

Dla ludu polskiego w Galicyi jest prawdziwie pożyteczną:

1) Wiara katolicka w połączeniu z głęboką religijnością;

2) Oświata, ale chrześciańska;

3) Mądre ulepszenie gospodarstwa rolnego;

4) Poprawa chowu bydła;

5) Ułatwienie zbytu produktów włościańskich;

6) Ratowanie ludu przed lichwą i wyzyskiem żydowskim;

7) Rozłożenie równomierne ciężarów.

Należałoby jeszcze wskazać zmniejszenie podatków, jako środek uszczęśliwiający lud polski w Galicyi; my jednak tego nie czynimy, bo jak długo istnieją wrogowie państwa i porządku moralnego w państwie, tak długo, niestety, musimy płacić wysokie podatki. Największe sumy pochłania wojsko, a wojsko jest potrzebne, aby strzegło granic państwa i broniło mienia i życia spokojnych obywateli od grabieży, mordu i pożogi socyalistów. Tak długo spokój w państwie, dopóki wojsko trzyma w karbach socyalistów. Rozpuść wojsko, a będziesz miał rewolucyę, w której hersztami ujrzysz socyalistów.

Zapytajmy się teraz, czy choć jedno stronnictwo radykalne w Galicyi wstawiło w swój program owe siedem czynników, uszczęśliwiających lud polski?

Odpowiedź niestety musi być przeczącą, stronnictwa radykalne tych czynników nie tylko nie objęły programem swej działalności, ale je wprost zwalczają. A przecież te czynniki są najsłuszniejszemi żądaniami ludu polskiego. Jakoż choć pokrótce opiszemy zamachy stronnictw radykalnych, wymierzone na to, co lud polski w Galicyi prawdziwie uszczęśliwia.

Ludowcy nie troszczą się wcale o wiarę katolicką i prawdziwą religijność u ludu. Owszem, gdzie mogą, wrogie zajmują stanowisko wobec katolicyzmu i życia religijnego. Jeden z przywódców tego stronnictwa ośmielił się nawet ganić biskupów galicyjskich i zarzucał im błędy, których oni się nie dopuścili. Inny czynił ciężkie zarzuty w sejmie duchowieństwu naszemu, a te zarzuty nie miały najmniejszej podstawy. Ludowcy na zjeździe w Rzeszowie przyjęli nawet w program swój dążność, aby duchowieństwo katolickie w Galicyi doprowadzić do zupełnego zubożenia. W pismach tego stronnictwa wieje co krok sroga nienawiść do księży i biskupów. Nie dlaczego też innego, tylko dla wrogiego stanowiska wobec duchowieństwa katolickiego zyskali ludowcy pochwałę z ust żyda dra Adlera, naczelnika socyalistów niemieckich w Austryi. Powiedział on, że ludowcy przygotowują grunt dla socyalizmu w Galicyi.

Może jednak ludowiec zrobić ten zarzut: ależ ja nie obalam wiary katolickiej, ja nie niszczę życia katolickiego. Ja tylko uderzam na duchowieństwo. Na to mu odpowiemy słowy Pana Jezusa, które wyrzekł do biskupów i księży: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi". Jeżeli ludowcu poniewierasz biskupami i księżmi, to poniewierasz i Panem naszym Jezusem Chrystusem. A jeżeli masz w poniewierce Jezusa Chrystusa, to poniewierasz tem samem i Jego świętą wiarę.

Ludowcy więc jak widzimy, powoli dążą do tego, aby znaczenie religii katolickiej obniżyć, a lud uczynić bezwyznaniowym.

Nie innej taktyki chwyciło się i stronnictwo Stojałowszczyków. Przez szereg lat naczytaliśmy się w pisemkach tego stronnictwa tyle napaści na biskupów, że zdawało się, jakoby sobie „Wieniec", „Pszczółka" i „Dzwon", obrały za cel jedyny zupełne podkopanie powagi duchowieństwa katolickiego.

Niedawno jeszcze ogłosiły gazetki stojałowszczyków list księdza Szpondra pisany do księdza Stojałowskiego, w którym go prosił o poparcie swej kandydatury na posła do Rady państwa. W liście tym ks. Szponder miota takie potwarze na księcia Biskupa krakowskiego, że sobie uszy trzeba zatykać, gdyby się je głośno odczytywało. Ale niech was, kochani czytelnicy, ten postępek księdza Szpondra nie zadziwia. Podobne wypadki miały miejsce i kiedy indziej w kościele.

List księdza Szpondra ogromnie musiał zaważyć u księdza Stojałowskiego, bo dzięki tylko jemu ks. Szponder dochrapał się godności poselskiej.

A teraz pytam się: Możeż to stronnictwo pielęgnować świętą wiarę katolicką i życie religijne u ludu polskiego w Galicyi, jeżeli jeden z przywódców tego stronnictwa miota potwarze na swego Biskupa, a drugi je w piśmie swojem całemu światu ogłasza? Po owocach poznacie ich. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi. Nie może drzewo złe, owoców dobrych rodzić.

O socyalistach już się nie mówi. Ci na wszystko, co jest katolickie, oddawna już publicznie plwają, a za godło swej działalności przyjęli hasło; Precz z wiarą chrześcijańską, precz z Kościołem katolickim!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przykra odmowa.

Mam zwyczaj, będąc w podróży, opowiada pan Z., że gdy przyjadę do miejsca, gdzie się dla interesów zatrzymać muszę, odwiedzam kościoły.

Niedawno przyjechałem w poniedziałek wieczór do L. Zamówiwszy pokój w gospodzie, skierowałem me kroki ku skromnemu kościołowi wiejskiemu. Przyszedłem właśnie, gdy stowarzyszenie pobożnych dziewic i kobiet śpiewało pieśni do Najśw. Panny. Między licznemi, jak mi się zdawało, niewykształconemi głosami, jeden odznaczał się dźwiękiem i czystością.

Skoro i ja skończyłem modlitwę do Najśw. Panny, zmusiła mnie jakaś nieprzezwyciężona ciekawość zapytać się, co to za dziewczyna, która tak bardzo wyróżniała się śpiewem od innych? Wyszedłszy więc z kościoła zapytałem o to kościelnego.

Często dają się kościelni długo prosić, zanim słowo przemówią; ale ten zaczął natychmiast mówić i opowiedział mi więcej, jak się spodziewałem.

— Niedawno prosił młody człowiek z naszej parafii o rękę tej dziewczyny — rzekł kościelny. Miał on dużo pieniędzy, bardzo dobre widoki, a przytem jak mówili przyjaciele, którzy go przedstawiali, wiele „dobrych przymiotów i zdolności". Rodzice tej dziewczyny mają się wprawdzie dobrze, ale nie są bogaczami; za to jednak używają najlepszej sławy, osobliwie zaś dziewczyna jest wzorem pracowitości, skromności i pobożności.

Młody człowiek będąc w tych warunkach, sądził, że potrzebuje tylko swe życzenie objawić, a już będzie spełnione. Ale się grubo omylił.

Z początku szło wszystko gładko — przyjaciele młodego człowieka wybornie sprawę załatwili, gdy wtem ojcu dziewczyny wpadło na myśl zapytać:

— Jakże się ma z religią owego młodzieńca? Czy chodzi on na Mszę św.?

— Zapewniam pana, ręczył jeden z przyjaciół jak najsolenniej, że on ma bardzo dobre usposobienie i że jest bardzo zacny... Ale co się tyczy religii i Mszy św., no... to jest taki, jak wielu z naszych młodych ludzi — pobożnym nie jest.

— To mi bardzo przykro, odrzekł ojciec dziewczyny; ale kto nie jest wierny Bogu, ten i żonie swej wiernym nie będzie.

— Jakże się to rozumie? Czy to ma być odmowna odpowiedź?

— To jest, rzekł ojciec. Ani religii, ani niedzieli, ani święta, ani Mszy; dlatego też ani żony.

— Brawo! rzekłem do kościelnego. Oto mąż, jakichby się wielu zdało.

— Ta odpowiedź ojca, kończy kościelny, natychmiast z ust do ust poszła — a najzacniejsi młodzieńcy z okolicy współubiegają się, aby mieć przystęp do tej rodziny.

— Bardzo temu wierzę — to jest nagroda cnoty.

LIST.

Z pod Wadowic.

Nad rzeką Skawą u podnóża Beskidu leży miasto Wadowice. Starostwo, Sąd obwodowy, Dyrekcya skarbu powiatowa, gimnazyum, czynią, iż to miasto w zachodniej Galicyi zajmuje ważne stanowisko. Na pochwałę obywateli tego miasta można powiedzieć, że się dobrze rządzą. Dlatego nie rozpanoszyło się tu żydowstwo tak, jak po innych miastach galicyjskich, weźmy np. Bochnię, Tarnów lub Nowy Sącz, nie mówiąc już o drobnych miasteczkach, które nie mają dosyć siły, aby się oprzeć przewadze żydowskiej. Ale bo też intelligencya miasta Wadowic liczy w swem gronie ludzi czynnych, zajmujących się losem mieszczan, a nawet na wsie rozciągających działalność swoją. Nazwiska ich lud okoliczny ze czcią wspomina. Cóżbyśmy tu byli robili, gdyby staraniem owych mężów nie powstało u nas Towarzystwo gospodarcze, albo katolickie Towarzystwo rolniczo-zaliczkowe! Obydwa Towarzystwa idące ze sobą ręka w rękę, ileż one w dwóch latach nieurodzaju biednemu ludowi ratunku przyniosły, ale zato Izraelowi dotkliwą zadały klęskę. Wszakże żydek zawsze spekuluje na takie lata; zboże tanio kupił, a na przednowku drogo je oddaje, a gdy niema konkurencyi katolickiej, wtedy jest panem owego strasznego położenia i dyktuje ceny, jakie mu się podoba. — A ty chłopku bierz ile daje, bo w domu dzieci wołają chleba, a pola niema czem obsiać ani obsadzić, nie masz pieniędzy, bierz na lichwę, a jeżeli nie chcesz, mrzej z głodu! U nas do tego nie przyszło. W Towarzystwie mógł każdy dostać ratunek, jeżeli tylko miał poręczenie, że jest uczciwym człowiekiem.

Mieszczanie miasta Wadowic wzięli na honor i gdy tej jesieni uzupełniali swoją radę gminną, nie wpuścili do niej ani jednego żyda. Zwycięstwo to, o jakich mało można czytać. Wpływ mieszczan zbawiennie oddziałuje na wioski. Były bowiem wsie, w których lud jednego lub kilku żydów do rady gminnej wybierał, ale gdzieżby też teraz chłopi tak się mieli upodlić, no i dobrze na tem wychodzą, bo żydkowie nie dostają konsensów na szynki, ba nawet niejeden szynk muszą zwinąć, bo przecież sam żyd nie będzie pił gorzałki, tylko ją trzyma dla chłopa, a jak chłop po nią nie przyjdzie, to dla żyda „kein Gescheft“, zbiera manatki i idzie szukać głupich.

Takim sposobem w naszej okolicy opustoszało mnóstwo szynków n. p. na drodze z Wadowic do Brzeźnicy na wiosnę i w lecie r. 1898 był tylko jeden szynk „na ziemniaczysku“ zwany i zdawało się, że i ten skapie, bo strasznie z nim było krucho.

Widziałem na własne oczy, jak we wsi Tłuczań zburzono dwa szynki w sąsiedztwie kościoła stojące, a jeden na „rędzinach“ stoi spustoszały z pozamykanemi okiennicami.

W Kossowy niema już szynku żydowskiego, ani żyda na lekarstwo, bo poczciwi gospodarze woleli usłuchać księdza proboszcza, niż złakomić się na Judaszowe srebrniki. Ale zato zasmuciło nas, że w Nowych Dworach pan do swych domów poprzyjmował żydów, jakby się nie mógł obejść bez tych paru reńskich, które żydzi z biednego narodu wycisnąć muszą.

Księdzu Redaktorowi dziękujemy za tak piękne artykuły, jakie w „Prawdzie“ spotykamy, to też „Prawda“ rozchwytywana jest u nas. Radziłbym wszystkim, którzy chcą być w zgodzie ze swojem sumieniem i mieć się dobrze, by porzuciwszy jadowite „Pszczółki“, z ostu uwite „Wieńce“, obłudne „Przyjaciele ludu“ i jakieś tam z kuźni socyalistycznej wychodzące głupie gazety, przy „Prawdzie“ tylko zostali.

Księdza Redaktora pozdrawiam.

Wdzięczny czytelnik: *J. M.*

P. S. List, jaki Chajm Lieblich w Zatorze otrzymał od kogoś z Tłuczani, wprawił go w straszny gniew, żyd biegał jak szalony, nawet adwokatowi swemu pokazywał tę korespondentkę, jaką ks. Redaktor w Nrze 33 wydrukował, a niejeden uśmiał się z tego serdecznie, zwłaszcza gdy żyd się zaklinał, że choćby stracił wszystek majątek, realność w Tłuczani po Gacku kupić musi. Ano zobaczymy!... lecz może się namyśli i nie będzie chciał tam iść, gdy go sobie nie życzą.

Wspomnienia z podróży.

Kiedy człowiek bogaty zubożeje, to sobie przypomina nieraz dawne lepsze czasy i pociesza się choć tem, że mu niegdyś było lepiej. Podobnie ma się rzecz dzisiaj z narodem polskim. Niegdyś był on bardzo potężny, bogaty i wolny, a dzisiaj bardzo biedny, bo rozdarty na trzy części, prześladowany, przez wrogów, obdzierany ze swoich najdroższych skarbów, tj. wiary i języka.

W takim stanie, żeby nie zwątpić i nie upaść całkiem na duchu, trzeba koniecznie przypominać sobie dawne lepsze czasy, trzeba zwiedzać kraje, które dawniej do Polski należały, trzeba nadstawiać ucha, czy w tych krajach bije jeszcze polskie serce!...

Takie myśli przesuwały mi się po głowie, kiedym wyjeżdżał z Galicyi do Wielkopolski i Prus zachodnich. Rad byłem zobaczyć te prastare dzielnice Polski, oderwane od nas przed stu laty; obawiałem się, że może mało już tam zastanę Polaków, boć tam

Niemcy, Prusacy, gospodarują od stu lat i chcą gwałtem Polaków wytępić. Jechałem tam z takiem uczuciem, z jakiem się jedzie do ciężko chorej, drogiej sercu osoby, co to człowiek radby ją widzieć, ale się lęka, czy ją przy życiu zastanie. Com widział i słyszał, to po krótce czytelnikom opowiem.

Droga do Wielkopolski wiedzie z Galicyi zwyczajnie przez Śląsk pruski, kraj fabryczny i zamożny, który niegdyś także do Polski należał. Śląsk pruski został zabrany Polsce przed kilku jeszcze wiekami i dlatego jest bardziej zniemczony, niż inne dzielnice Polski. Sami Polacy nawet zapomnieli o tym Śląsku i prawie go już nie liczyli do ziem polskich. Jednak Pan Bóg stworzył narody i nie pozwoli ich wytępić, szczególnie jeżeli chodzi o naród katolicki. To też i Śląscy Polacy pod obuchem Prusaków nie wyginęli. Zniemczały przeważnie miasta i dwory, ale po wsiach utrzymał się jeszcze znacznie język i obyczaj polski i w ostatnich czasach bardzo się nawet rozbudził. Dowodem tego jest pokaźna liczba książek i gazet polskich, drukowanych i czytanych na Śląsku. Na szczególną uwagę zasługuje pismo pod tytułem „Katolik“, które wychodzi w Bytomiu codziennie i liczy przeszło 20 tysięcy prenumeratorów.

Oczywiście Prusacy strasznie się o to gniewają i prześladują ten ruch na każdym kroku. A co najgorsza znajdują się nawet między księżmi tacy Judasze, którzy sprawę polską zdradzają i nie rozumieją tego, że do ludu polskiego trzeba po polsku głosić Ewangelię.

Jazda przez Śląsk nie jest więc wesołą, bo w miastach i na kolejach słyszy się przeważnie tylko niemiecką mowę. Wrocław, stolica Śląska pruskiego, jest bardzo wielkiem i pięknem miastem, ale prawie całkiem niemieckiem i żydowskiem, (mieszkańców liczy przeszło 305 tysięcy), Polaków jest zaledwo garstka, przynajmniej trudno ich odszukać.

Toteż nie dziw, że kiedy się wyjedzie ze Śląska pruskiego i przyjedzie się do Poznania, to człowiek odetchnie swobodnie, bo tam niemczyzny znacznie mniej, a natomiast dużo jeszcze polskości.

Poznań, stołeczne miasto księstwa poznańskiego, a właściwie Wielkopolski, bo tak się nazywała ta część Polski przed rozbiorem — liczy około 100 tysięcy mieszkańców, z przedmieściami i wsiami przyległemi, które są zabudowane po wielko-miejsku, będzie miał około 120 tysięcy mieszkańców. Takie np. Jerzyce, wieś tuż pod samym Poznaniem, posiadają oświetlenie elektryczne, tramwaj elektryczny i bodaj czy nie wodociągi; nasz Kraków jeszcze się dotychczas na coś podobnego nie zdobył. W samym Poznaniu jest Polaków trochę więcej, niż połowa. Wprawdzie należą oni przeważnie do klasy biedniejszej, ale nie brak też między nimi zamożnych kupców i przemysłowców i to czasem o niemieckich nazwiskach. Gdyby Polacy byli przypuszczeni do urzędów państwowych, toby łatwo przybrał Poznań polską cechę. Niemcy i tak wściekają się ze złości, że w Poznaniu tyle jeszcze Polaków. Był bowiem czas już pod rządami pruskimi, że w Poznaniu było mniej Polaków, niż dzisiaj, w stosunku do Niemców. Kościołów posiada Poznań pięknych kilkanaście, przeważne po klasztornych. Dziś niema zakonników żadnych w Poznaniu, podobnie jak i w Prusach, tylko sami księża świeccy, bo rząd skasował klasztory. Pracy mają też tam księża bardzo dużo, ale zato poważanie wielkie.

Poznań jest stolicą arcybiskupią. Obecnie jest Arcybiskupem poznańskim, a zarazem i gnieźnieńskim Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup Floryan Stablewski, powszechnie szanowany i lubiany przez Wielkopolan.

Za jego staraniem stanęło w Poznaniu nowe wspaniałe seminaryum duchowne dla kleryków, a w dawnym gmachu seminaryum umieszczono dawny konwikt duchowny dla uczniów, czyli małe seminaryum. On też się krząta obecnie około odnowienia dwóch prastarych katedr wielkopolskich: poznańskiej i gnieźnieńskiej. Jeżeli dodamy do tego równoczesne odnawianie katedry na Wawelu, które się obecnie wielkim kosztem odbywa, to zaiste trzeba w tem widzieć objawy bardzo pocieszające dla nas, jako Polaków i katolików. Nie ginie naród, który w sto lat po rozbiorze podnosi z gruzów i przywraca do świetności swoje najdroższe religijne i narodowe pamiątki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do wyborców w Nowotarszczyźnie.

Z powodu ustąpienia p. Czarkowskiego Golejewskiego posła na Sejm z okręgu nowotarskiego, odbędą się wybory w nowotarskiem dnia 21. grudnia.

Sprawa wyborów, to sprawa bardzo ważna, bo od wyboru posła zależy kto na Sejmie będzie zastępcą ludności pewnego okręgu wyborczego. Nikt też od tego ważnego obowiązku nie powinien się uchylać. Pytanie jednak na kogo głosować?

Kandydatów na posłów zgłosiło się dosyć. Między nimi najwybitniejsi byli: Poseł do Rady Państwa Jan Potoczek, ks. Albin proboszcz ze Szczawnicy, p. Leszek Wiśniowski obywatel z Krakowa i p. dr Bednarski fizyk powiatowy z Nowego Targu.

Wybór byłby doprawdy trudnym, bo każdy z kandydatów miał pewne poparcie od swych stronników. By zapobiedz trudności, rozjątrzeniu, kłótni i zgorszeniu, kandydaci postąpili bardzo pięknie, bo ustąpili zawczasu na rzecz jednego tj. **księdza Albina**.

Ksiądz Albin jako proboszcz w Szczawnicy prócz pracy swojej kapłańskiej nie szczędził trudu ni grosza by także wziąść udział w pracy poza kościołem. Cała okolica zna jego zasługi, a najlepiej świadczą o nich: Kasa zaliczkowa w Krościeńku, sklep chrześciański w Szczawnicy, piekarnia i wiele innych owoców pracy i trudu czcigodnego kapłana. Nie krzykiem i judzeniem, ale pracą rzetelą i pożyteczna dowiódł on, że dla ludu pracować chce i umie, dlatego spodziewamy się, że wszyscy wyborcy będą głosować na **księdza proboszcza Albina**.

Pierwsze poufne zebranie stronnictwa katolicko-narodowego w Krakowie.

(Dokończenie).

Po drze Konecznym przemawiał prof. dr Czerkawski. Oto treść przemowy:

Mowca dzieli swój odczyt na dwie części, w pierwszej zajmuje się sprawami gospodarczemi. W drugiej rozpatruje się w kwestyi robotniczej.

Najsamprzód żądać musimy wytworzenia warunków bytu dla gospodarstw rolnych i przemysłowych, albowiem, rzezz to widoczna, każdą inną reformę poprzedzić musi reforma stosunków materyalnych. By zaś zapewnić byt gospodarstwom, domagamy się ograniczenia podzielności gruntów, która formalnie rujnuje lud wieśniaczy.

Na zarzut, że chłop, jeśli na małym gruncie wyżyć nie może, to tembardziej zginie pozbawiony gruntu, odpowiadamy przez postawienie równocześnie żądania podniesienia handlu i przemysłu, a wtedy ten, co od ojca gruntu nie otrzyma, mając w ręku gotówkę, będzie miał przyszłość zapewnioną. Żeby zaś handel nasz i przemysł rozwijał się pomyślnie, musimy domagać się od przemysłowców pewnego uzdolnienia materyalnego i osobistego. Dzisiaj rękodzielnik upada, bo nie posiada odpowiedniego uzdolnienia i środków, musi więc stracić swoją samoistność i pracować na rzecz bogatszych. Dlatego powinny powstać stowarzyszenia zawodowe, któreby wydawały sąd o fachowem uzdolnieniu jednostki i użyczały kredytu zastósowanego do majątku pożyczającego. Stowarzyszenia te miałyby dalej za zadanie rozciągnąć kontrolę nad charakterem przemysłowca czy rękodzielnika i bronić go przeciw nierzetelnej konkurencyi. Są teraz kupcy, którzy u fabrykantów biorą na kredyt, sprzedają towar cichaczem po bajecznie niskich cenach i zgłaszają bankructwo. Dla rzetelnego kupca, który za swój towar płaci gotówką, konkurencya z takimi szalbierzami jest wprost niemożliwą. Dotychczasowa kontrola rzetelności kupieckiej jest mniej jak niewystarczającą. Ktokolwiek nie jest sądownie karany, ten potrzebuje tylko wnieść podanie do starostwa, by otrzymać konsens na otworzenie sklepu. Skuteczną kontrolę nad przemysłowcem rozciągnąć mogą tylko ci, którzy należą do tego samego fachu. Jak istnieją izby notaryalne, adwokackie, handlowe, tak samo istniećby mogły i powinny Izby rękodzielnicze.

Jeżeli pomódz chcemy ludowi, to usilnie powinniśmy dążyć do rozszerzenia i uzupełnienia ustawy o lichwie, którą bardzo łatwo można obejść, jakoteż uchylenia kredytu wekslowego dla włościan. Weksel jest płatny regularnie, np. za 3 miesiące; tymczasem włościanin pobiera dochody nieregularnie, a co gorsza, dochody te zależne są od pory roku, pogody, wogóle od wszystkiego prócz niego samego. Trzeba więc otworzyć włościaninowi kredyt na niezbyt ściśle oznaczony termin, tak, żeby raty i procenta wtedy płacił, kiedy ma, a nie kiedy wypada termin bankowy.

Obok lichwy istnieje jeszcze jedna rzecz, zgubna bardzo dla włościanina tj. jarmarki. Przed kilku laty miały one jeszcze racyę bytu, kiedy to zjeżdżali się na nie obcy kupcy i kiedy były one jedynem prawie miejscem sprzedaży produktów rolnych, dzisiaj jednak wynika z nich dla wieśniaka tylko znaczna strata czasu i strata pieniędzy. Żydzi wiedzą, że jeśli chłop przywiózł co na jarmark, to wcale nie ma ochoty brać to napowrót do domu, dlatego ofiarują mu zwyczajnie niższe jeszcze ceny, niż we wsi samej. Doradą pod tym względem nie wskóramy u wieśniaka nic, bo tradycya i przyzwyczajenie jest wymowniejsze od dowodu, jeśli gdzie, to w tym wypadku zachodzi potrzeba, by początek wyszedł z góry.

Usilnie domagamy się zniesienia loteryi liczbowej i monopolu wódczanego. Dopóki będzie ktoś, co w tem interes mieć będzie, by dużo wódki spijano, dopóty o wykorzenieniu pijaństwa wśród ludu marzyć nie można.

W celu ulżenia doli robotników domagamy się sądów polubownych, któreby godziły wszelkie spory zachodzące między robotnikiem i panem, w skład sądów tych wchodziliby przedsiębiorcy i robotnicy.

Dalej żądamy, by robotnikowi nietylko płacono za pracę, ale by go prócz tego zabezpieczano na starość. Zabezpieczenie to jednak niema mieć pozoru jałmużny, bo taki datek rozgorycza i upokarza, my żądamy ustawy, którąby na przedsiębiorcę nakładała obowiązek utrzymywania na starość robotnika.

Także i regulacya płacy widnieje na naszym programie. Obecnie robotnikowi płacą za dzień lub za tydzień i nic więcej. Tymczasem robotnik daje do przedsiębiorstwa swą pracę, pan daje kapitał, słuszną więc jest rzeczą, by i robotnik brał udział w zysku.

Te są najgłówniejsze nasze żądania.

Po prof. drze Czerkawskim zabrał głos dr Janusz Przygodzki jako delegat Towarzystwa robotników lwowskich. W podniosłych słowach wykazał potrzebę organizacyi, szczytność naszego programu i postawił wniosek, by Stronnictwo zatwierdziło program, nie czyniąc w nim żadnych zmian.

Przeciw temu wnioskowi oświadczył się p. Zawadzki redaktor „Ruchu katolickiego“ żądając stanowczo, by Zgromadzenie wyraziło w programie formalne żądanie szkoły wyznaniowej, (tj. by dzieci katolickie nie uczyły się razem z żydami i by nauczyciele żydzi nie uczyli dzieci katolickich). Żądanie to bardzo wyraźnie postawione było w programie, choć innymi słowy, ale p. Zawadzkiemu i p. Wiśniowskiemu rozchodziło się jedynie o słowo „wyznaniowa“. Dyskusya nad tym wnioskiem zabrała przeszło półtorej godziny i stała się powodem, że wiele rzeczy pominięto. Wreszcie uchwalono wniosek p. Zawadzkiego z poprawką p. Wiśniowskiego.

Do stronnictwa przystąpiły zaraz wszystkie prawie stowarzyszenia katolickie w Galicyi, oraz bardzo wiele osób.

W sprawie organizacyi stronnictwa uchwalono następujące wnioski:

1) Dotychczasowa komisya matka jest wykonawczą z prawem przybrania.

2) Zakładać w różnych miejscowościach kraju osobne towarzystwa oparte na zasadach stronnictwa katol.-narodowego.

3) Stowarzyszenia te założą osoby upoważnione przez Komisyę wykonawczą.

4) Należy założyć osobne stowarzyszenia dla zarządu stronnictwa.

5) Komisyi wykonawczej poleca się urządzenie stosunków z gazetami.

Liczne telegramy rozmaitych stowarzyszeń robotniczych z kraju z rezolucyami oddano komisyi wykonawczej do rozpatrzenia.

W końcu podziękował prezes Stróżyński zebranym za łaskawy udział w zgromadzeniu i w dyskusyi, zwłaszcza w serdecznych słowach zwrócił się do delegatów lwowskich i rozwiązał poufne zebranie o godzinie 8 wieczór.

Przechowywanie kukurydzy pastewnej przez zimę.

Kukurydza pastewna, zwłaszcza jej amerykański gatunek, zwany końskim zębem, wydaje dla bydła nietylko barzo dobrą, ale zarazem jeszcze i obfitą paszę, ponieważ jej grube soczyste łodygi do 4 łokci wysoko wyrastają. Łatwo więc można wyobrazić sobie, ile to z małego kawałka gruntu, może sobie gospodarz tej wyborowej paszy na jesień i zimę przysposobić. Wprawdzie pod tą roślinę należy ziemię dobrze użyźnić i sprawić, aby ona należycie wyrosła, ale to się jak najlepiej opłaci, bo nietylko, że się bardzo dużo sprzątnie paszy, ale jeszcze i sam ten kawałek gruntu będzie na rok przyszły pod każdy zasiew jak najodpowiedniejszy.

W Galicyi już w wielu gospodarstwach dworskich uprawiają corocznie tę kukurydzę pastewną, to jest zadzoną nie na ziarno, ale dla zadawania na paszę bydła jej zielonych łodyg. Niestety dobry ten przykład tak godny naśladowania nie wiele się upowszechnił jeszcze w gospodarstwach mniejszych czyli włościańskich, chociaż właśnie dla tych to gospodarstw przedstawia najznaczniejsze korzyści. W Poznańskiem jednak, to jest w tej części Polski, który sobie Prusak przywłaszczył, — tamtejsi polscy włościanie poznawszy dobrze wartość kukurydzy pastewnej, uprawiają ją oddawna, cobyśmy życzyli bardzo aby to nastąpiło u polskich włościan w Galicyi, którym tak często brak lepszego dla krów pożywienia w zimie.

Wielu gospodarzy tu powiada, że kukurydza, koński ząb, jakkolwiek wiemy, że jest bardzo pożyteczna na paszę, to jednak nieuprawiamy jej z powodu trudnego przechowywania przez zimę. Chowanie jej bowiem w ziemi, jak to robią po większych folwarkach, dobre jest w dużych gospodarstwach, ale dla nas włościan to zbyt ambarasowne i za wiele rąk roboczych wymaga.

Otóż jakkolwiek to przechowywanie w ziemi, czyli dołowanie kukurydzy pastewnej wcale znowu nie jest tak wielką rzeczą jak się z pozoru wydaje, to przecież obok niego jest jeszcze drugi sposób przechowywania przez zimę kukurydzy pastewnej, a sposób to bardzo łatwy, tani i w wykonywaniu dla wszystkich dostępny.

W tym celu potrzeba ściąć przy ziemi tak jak zwykle łodygi kukurydzy, ale w połowie września, to jest koniecznie wprzód, zanim nastąpią pierwsze nocne przymrozki, które w naszym klimacie bardzo często w drugiej połowie września trafiają się, chociaż jeszcze dłuższy czas potem bywa ciepło i pogoda.

Ściętą kukurydzę rozkłada się na ziemi do przeschnięcia, a raczej zwichnięcia i tak zostawia przez dni kilka, np. 5 lub 6 dni, poczem ją się na drugą stronę przewraca i znów przez dni kilka tak samo pozostawia. Przed ś-tym Michałem, czyli przed końcem września koniecznie należy tę ściętą i przewiędłą kukurydzę związać słomianemi powrósłami w pęki, czyli duże snopki, najlepiej każdy w dwóch miejscach, żeby się potem dobrze trzymał. Pęków tych jednak nie należy robić za dużych, albowiem one powinny być tylko tak wielkie, żeby je mógł łatwo jeden człowiek przewracać i w miarę przenosić z miejsca na miejsce.

Ponieważ często po pastewnej kukurydzy sieją ozniminę, lub też chcą ją mieć bliżej domu pod ręką, co jest bardzo słuszne, więc dla uwolnienia od niej pola, znosi się ją lub zwozi i ustawia najlepiej w jakiem miejscu ogrodzonem, np. w ogrodzie, byle nie pod drzewami, a przez to potem będzie do użycia bliżej domu, a bydło wypuszczone niszczyć jej nie będzie. Miejsce jednakże do tego ustawienia kukurydzy powinno być tak obrane, aby podczas jesiennych deszczów woda na niem nie stała, a przytem co jest także konieczne, aby wiatr ją mógł dobrze przewiewać.

Na tak obranem miejscu wbija się w ziemię wysoki kołek czyli drążek, na wierzch którego nasadza się stare koło od wozu, a w braku tego ramki z grubszych gałęzi związane. Dopiero nieco pochyło ustawia się dokoła tego drążka pęki owej przewiędłej kukurydzy o niego je opierając i tak w ten sposób przy jednym drążku ustawi się 40 do 50 tych pęków czyli snopów, starając się aby mocno stały, żeby ich później wiatr nie mógł obalać. Podmuch jednak wiatru stąd tu jest pożyteczny i potrzebny, że ciągle osusza te stojące w pękach kukurydzane łodygi, które są zwiędnięte na pół suche, lecz wcale nie uschłe, a przytem przez rosę i jesienne deszcze ciągle z wierzchu zwilżone.

Skorro tak ustawiona jest kupa kukurydzy pastewnej około drążka z kołem, związuje się ją przez pół długiem powrósłem ze struny, albo z witki drzewnej, a wtedy kupy te jeżeli były dobrze ustawione, oprą się wszelkim wiatrem i będą dobrze bez zepsucia się mogły stać nawet aż do końca kwietnia, dostarczając zdrowej paszy dla bydła.

Zygmunt Gawarecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika historyczna.

Dnia 16 grudnia 1644 r. wybuchł pożar w salinach w Wieliczce i mimo wszelkich usiłowań trwał rok cały.

Dnia 16 grudnia 1658 r. Polacy biją Szwedów na wyspie Alsen. Szwedzi najechali Polskę 1655 r. i przez zdradę Radziejowskiego i Janusza Radziwiłła, zajęli całą prawie Polskę. Cudowna obrona Częstochowy pod kierunkiem świątobliwego bohatera X. Augustyna Kordeckiego, podniosła ducha narodu. Cała Polska powstała przeciw Szwedom. Wypędzono ich z ojczyzny naszej, a następnie wojska polskie poszły w pogoń za Szwedami na pomoc królowi duńskiemu, który był w przymierzu z naszym królem, Janem Kazimierzem. — Wyprawa ta, wsławiona bojem na wyspie Alsen i tem, że jazda polska dążąc na wyspę, przepłynęła wpław na koniach cieśninę morską.

Dowodził Stefan Czarniecki, jeden z najszlachetniejszych ludzi i jeden z najdzielniejszych wojowników, jakich wydała Polska.

Dnia 19 grudnia 1806 r. cesarz Napoleon I pobiwszy Prusaków pod Jena i Auerstädt, przybył do Warszawy, od trzeciego rozbioru t. j. r. 1795 do Prus należącej. Warszawa przyjęła go serdecznie, spodziewając się, że ten mocarz, rozdający wedle upodobania korony królewskie, wróci koronie polskiej przynależny jej blask. Napoleon utworzył wprawdzie w r. 1807 Księstwo Warszawskie, ale na tem był koniec.

Dnia 23 grudnia 1287 r. za panowania Leszka Czarnego Tatarzy zostali odparci od murów Krakowa.

Dnia 24 grudnia 1798 r. we wsi Zaosiu pod Nowogródkiem na Litwie, urodził się Adam Mickiewicz, największy poeta polski, jeden z największych poetów świata (*Prawda* podała w majn b. r. życiorys Mickiewicza).

W roku obecnym obchodzi Polska całą stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, któremu w dniu 26 czerwca b. r. kosztem narodu wystawiono pomnik na Rynku krakowskim. Niebawem takiż pomnik stanie w Warszawie. Odsłonięcie jego jednak tam odbędzie się pocichu, bo Moskale lękają się nawet po śmierci Mickiewicza.

ROZMAITOŚCI.

Opieka nad szkołami rolniczemi. Wydział krajowy wprowadził na każdą szkołą rolniczą stałych opiekunów. Opiekunami takimi mianowano właśnie: dla szkoły w Bereźnicy Juliana br. Brunickiego; dla szkoły w Kobiernicy Hermana br. Czecza; dla szkoły w Jagielnicy Józefa Krokowskiego; dla szkoły w Horodence Jakóba br. Romaszkana. Opiekunowie ci winni natychmiast objąć swoje urzędowanie.

Udział włościan w przedsiębiorstwach na drogach krajowych. Zachęcanie włościan, iżby brali się do przedsiębiorstw drogowych, które stworzyć im mogą nowe źródło rzetelnego zarobku, coraz lepszy odnosi skutek. W szczególności częściej zabiegają oni o dzierżawę robót publicznych. W roku bieżącym otrzymali od Wydziału krajowego dzierżawę rogatek krajowych: 1) Jan Urbańczyk na drodze krajowej w Babicach i Chełmku; 2) Wojciech Rado w Dąbiu; 3) Jan Bilik w Maliniu; 4) Jan Krempa w Annopolu; 5) Marcin Zgoda w Brzeźnicy; 6) Antoni Woliński w Kańczudze i Jaworniku polskim; 7) Grzegorz Merkun na drodze krajowej Brzeżany-Złoczów. Nadto dzierżawę rogatek na drodze krajowej Rzeszów-Nadbrzezie wzięły, Kółko rolnicze w Gorzycach i Kółko rolnicze w Jeżowem.

Gminne kasy pożyczkowe. Wydział krajowy zezwolił gminie Mników, pod krakowem, urządzić i prowadzić u siebie gminną kasę pożyczkową, za którą w ślad powstać mają rychło podobne kasy i w innych gminach powiatu krakowskiego.

Pierwsza żydowska osada rolnicza powstać ma niebawem, jak donosi *Przegląd*, w Galicyi. Przedstawiciele towarzystwa żydowskiego, założonego przez „króla żydowskiego“, zmarłego Hirsza, nabyli już w Słobódce Leśnej znaczny obszar wykarczowanego lasu i na tych to gruntach stworzą ową kolonię... (Ciekawem, jak też długo żydzi tam pobędą?)

Nowe Kółka rolnicze zawiązano w Janczowie (Nowy Sącz), Kupnie (Kolbuszowa), Chorzowie (Jarosław), Zielawie (Gródek) i Stróżach (Limanowa). Razem założono dotąd 1.363 Kółek. *(Niedziela).*

Skutki rządów żydowsko-socyalistycznych we Francyi. W Paryżu na 2 miliony pięćset tysięcy katolików znajduje się tylko 69 parafij, to znaczy 36.000 parafian na jedną: stosunek wprost potworny; od roku 1871 bowiem socyalistyczna rada miejska nie dopuściła do utworzenia ani jednej nowej parafii. Uczmy się z tego, co nas czeka, jeśli w radach miejskich będą u nas mieli większość Daszyńscy, Diamanty i Kozakiewicze.

Polecamy do nabycia: Zbiór kolęd, o którym oznajmia ogłoszenie. Zbiór ten jest najlepszym, o czem świadczy trzecie jego wydanie. Ś. p. Dyr. Rychling układał go w kilka lat po przybyciu do Polski z Czech. Zasługa młodej firmy w tem, iż ten zbiór odkupiła od firmy dziś już nie istniejącej J. Wildt i wydała go w nowej ozdobnej szacie.

W każdym polskim domu powinien on się znajdować, nie mówiąc o pp. organistach, dla których jest prawdziwą skarbnicą.

Zegarki mówiące wyrabiane bywają obecnie w Szwajcaryi. Zegarki kieszonkowe powiadają głośno i wyraźnie, która jest godzina. Po naciśnięciu guzika, gdy przebrzmi głos budzącego dzwonka, budziki wołają: „Szósta godzina — wstawać“ i t. p. W zegarkach są małe paski kauczukowe, tak urządzone, że wydają brzmienie odpowiednich wyrazów.

Chleb rozpiera. W pewnej wsi w Księstwie Poznańskiem parobek, gdy mu dano na obiad grochu z kawałkami wędzonej słoniny, wyrzucił to na ziemię i wstał od stołu mówiąc, że to nie dla ludzi żarcie. Gospodarz zaskarżył go do sądu i skazano parobka na 6 mk. kary pieniężnej za niestosowne zachowanie się wobec chlebodawcy. Widać, że nieźle się tam żyje ludziom, bo u nas to zwykle groch je się z barszczem, a o wędzoną słoninę to bardzo trudno.

Zuchwalstwo żydowskie. Żydzi nie darmo są na świecie. Oni wszystko zabrawszy, teraz zaczynają nas rozbijać po ulicy. Oto w nocy z 28 na 29 z. m. akademicy żydzi napadli we Lwowie po dobrem piciu i hulance na kobietę, która szła w towarzystwie kilku ludzi. Ci też ujęli się i sprawili panom żydkom dobre lanie. Byli to dzielni murarze. Strach pomyśleć do czego dochodzi ta pycha i buta żydowska, która nas prowokuje, lecz wołamy: ostrożnie z ogniem. Nie znęcajcie się nad ludnością chrześcijańską, bo może urwać się ucho od dzbanka. *(Jedność).*

Cyrulicy podejmują się niejednokrotnie pewnych czynności leczniczych. Z tego powodu namiestnictwo wystowało do wszystkich starostw okólnik, w którym wzywa do pilnego przestrzegania w tej mierze istniejących przepisów. Cyrulikom (felczerom, golarzom), nie wolno w ogólności przedsiębrać samodzielnie żadnych czynności leczniczych, jak puszczać krew, rwać zęby i t. p.; wolno im natomiast wykonywać czynności, należące do pielęgnowania chorego, jak stawiać bańki suche i cięte, gorczyczki, pijawki i t. p., ale i te za ordynacyą lekarza. Namiestnictwo poleca też organom podwładnym, aby wykraczających przeciw tym przepisom do surowej odpowiedzialności pociągały.

Kusiciel. Niejaki Buchband, żyd w Przemyślu, który głównie trudni się sprawami asenterunkowemi, t. j. wmawia w swoich współwyznawców, że swoimi wpływami uda mu się uwolnić ich od znienawidzonej służby w wojsku, za co oczywiście płacić sobie każe, wpadł w matnię. Oto udał on się do pewnego lekarza wojskowego i prosił go o protekcyę, przyczem wyjął pugilares z kieszeni i niedwuznacznie dał do zrozumienia, że za grzeczność odpłaci się grzecznością szeleszczącą. Lekarz kusiciela wyrzucił za drzwi i doniósł o usi-

łowanem przekupstwie swej władzy przełożonej, która o tem zdała sprawę Sądowi. Obecnie Buchband będzie miał do czynienia z c. k. Prokuratoryą Państwa. Obrony Buchbanda podjął się oczywiście adwokat żyd.

Prezesem zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych" wybrany został jednogłośnie poseł sejmowy Artur Zaremba Cielecki, w miejsce posła dra Skałkowskiego, który z godności prezesa zrezygnował.

Łódź podwodną wynalazł jeden Amerykanin Raddatz. Próby odbyte na jeziorze Michagan w Ameryce wypadły bardzo dobrze. Wynalazca w towarzystwie dwóch inżynierów wsiadł do swej łodzi zupełnie dowolnie zanurzył się z nią aż do samego dna jeziora i pływał w każdej głębinie. Przyrząd do odświeżania powietrza wewnątrz łodzi umożliwia dłuższy w niej pobyt. Przez okna w grube szkła zaopatrzone można wszystko widzieć, co się dzieje w głębinach. Łódź Raddatza o wiele przewyższa podobną łódź dawniejszego wynalazku Hollanda, ponieważ mianowicie może się zagłębiać w przepaści morskie i wznosić z tychże dowolnie bez wpuszczania wody kadłuba, powtóre, ponieważ utrzymuje się we wodzie zupełnie poziomo, nie przechylając się w żadną stronę, a po trzecie, ponieważ ma przyrząd do odświeżania powietrza, skutkiem czego może pozostawać sześćdziesiąt dwie godziny pod powierzchnią wody.

Kalendarz kościelny.

16. Piątek. *Such.* Św. Euzebiusza b. — 17. Sobota. *Such.* Św. Łazarza b. — **18. Niedziela 4 Adw.** Św. Gracyana b. — 19. Poniedziałek. Św. Faustyna i Nemez. — 20. Wtorek. Św. Teofila męcz. — 21. Środa. *Post.* Św. Tomasza ap. — 22. Czwartek. Św. Zenona męcz. — 23. Piątek. *Post.* Św. Wiktoryi p. — 24. Sobota. *Wig.* Adama i Ewy — **25. Niedzieia. Boże Narodzenie.**

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra 20. o godz. 4. min. 21. rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwono 9·10 do 9·40 — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40 — Żyto 7·— do 7·60 — Owies n. 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Ogłoszenia.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.